

Marcin Podemski

Jedziemy do Paryża

Ile już poważnych prac naukowych, wspomnień osobistych, impresji, artykułów napisano o Paryżu! Temu ilu powieści angielskich, amerykańskich, niemieckich, czeskich, węgierskich, polskich — no i francuskich — jest Paryż! Paryż — stolica świata. Paryż — najpiękniejsze miasto na ziemi. Paryż — miasto artystów. Paryż stary i nowy. Paryż miliona światła, Paryż — zbiorowisko oszustów i wyzyskiwaczy, Paryż — miasto bogaczy, PARYŻ...

Powiedziano i napisano o nim już chyba wszystko. Spojrzano nań z lotu ptaka i odkryto tajemnicze podziemia. Zajął się jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Pisał o nim polityk i literat, geograf i malarz, uczyły i przygodny wycieczkowicz...

Rok 1937 przyniósł nową falę zainteresowania Paryżem. (Co nie znaczy bynajmniej, by Paryż popadał kiedykolwiek w zapomnienie!) Wystawa Międzynarodowa zwała doń tysiączne rzesze: starych bywalców i miłośników, którzy chcą odświeżyć dawne wspomnienia i dopełnić je nowymi doznaniem, oraz nowicjuszy, mających po raz pierwszy ujrzeć to cudowne miasto.

Ci ostatni potrzebują przewodnika, któryby im powiedział, jak sobie rozłożyć czas krótkiego (przeważnie) pobytu, w jakim hotelu się zatrzymać, gdzie jadać, jakie wybierać środki komunikacji, jakich nowych form towarzyskich się nauczyć i t. d. i t. d.

Za późno będzie zasięgać tych wiadomości dopiero po przybyciu na miejsce. Wskutek nieświadomości zbyt łatwo można wpaść w sidła niebieskich praków, tylko na taką sposobność czyhających.

Skąd więc dowiedzieć się wszystkiego, co niezbędne? Nie potrzebne tu jakieś długie, wyczerpujące dzieła. Szkodziłby mogą być budy, spreparowane specjalnie dla naiwnych. Trzeba tu dobrego znawcy Paryża i Francuzów, któryby ujął swe wiadomości w miłą formę, zawarł je w niegrubej książce. Takim właśnie człowiekiem jest p. Zygmunt Frenkiel, który siedzi już w Paryżu dobrych kilka lat i poznał na wskroś to miasto — olbrzym.

Jego książka o Paryżu rozpoczyna się od cyklu „reportarzy orientacyjnych” (które zajmują przeszło 200 stron). P. Frenkiel dociera wszędzie: skoro świat jest w Halach Centralnych, późnym wieczorem błądzi po kawiarniach i kawiarniach, zagląda do kin i teatrów: odwiedza nawet tajemnicze spelunki, od których lepiej trzymać się zdaleka. A w dzień? O, w dzień roboty jest aż nadto. Zwiedzać sam Paryż — ulice, aleje, ogrody... Obejrzeć muzea, biblioteki... Zająć się ciekawie w życie rzeźnego Paryżanina. Z jednego miejsca na drugie trzeba przejechać taksówką, autobusem, metrem? Czym lepiej? Czym prędzej? Czym taniej? P. Frenkiel to wszystko zbadał i teraz w żywej formie podaje czytelnikowi, żądnemu wiedzy o Paryżu. Dowiedzieć się od niego można, jak są zorganizowane wielkie magazyny, co się dzieje za kulisami teatrów, w jaki sposób Paryż jest zaopatrzony w żywność, kiedy są czynne kina i t. d. Nauczyć się niejednemu z francuskiego „kodeksu grzeczności” — gdy spotyka się znajomego z kobietą, nigdy mu się pierwszemu nie kłaniać: gdy zechce, sam się pierwszy ukloni; w sklepie nie zamykać za sobą drzwi; zamknięte usługi subiekt, który cię aż do tąd odprowadził z ukłonami; kobiety na ulicy nie całować w rękę (przedziewaj w usta!); nie dziwić się, że każdy Francuz, przedstawiając się, powie przedziwną nazwisko Monsieur (tak jakby się bał, że możesz przypuszczać, iż on nie jest „panem”), że kobieta wstaje na Twoje powitanie...

Dziesiątki, setki drobnych, które bardzo się przydadzą. P. Frenkiel opowiada z werwą, co może się zdarzyć nieświadomemu rzeczy cudzoziemcowi, który w dodatku słabo zna język francuski. A zarazem sięga niżej głębiej, scharakteryzuje krótko u sposobie Francuza, trafia pod jego cechy narodowe, ilustrując je żywym przykładem. (Jakie świetne uwagi o oszczędności, która bynajmniej nie jest skąpstwem! M. in. takie zdanie: „Marnotrawstwem jest, jeśli sześć osób nie zajmuje się drobiazgami” (str. 276) świetnie dobitnie zastosość do polskich stosunków).

ZYGMUNT FRENKEL. Paryż. Przewodnik po Paryżu. Wydawnictwo J. Frenkiel. Warszawa, 1937.

Druga część książki ma charakter informacyjny. Podane tu są wszelkie informacje potrzebne cudzoziemcowi: starannie ułożony przewodnik alfabetyczny (czasem tylko za dużo odsyła; np. „jardins — patrz parki”, „zagłada się pod słowo „parki”, a tam znów: „parki — patrz ogrody”). Po liście podane są adresy naturystów (!), brydżystów, spirytystów, okultystów, ezoteryków, teozofów... i kogo tam jeszcze).

Ostatnia część nosi tytuł „Jak zwiedzić Paryż w ciągu 10 dni”. „Przewodnik po wystawie 1937 r.” i daje temu, który chce jak najbardziej wykorzystać swój pobyt, b. drobiazgowo ułożony rozkład każdego dnia.

Każdy kto chce pogłębić swą wiedzę o Paryżu, znajdzie niemało ciekawych wiadomości w innych książkach, jak np.: „Paris et ses environs”, „Dauzats i Bournona. O zabytkach polskich opowie mu nadzwyczajnie interesujących szczegółów Ferd. Hoesick („Paryż”). O języku Koschwitz („Parlers parisiens”). Ale gdy szuka się milej, pożytecznej, zwieszkiej książki — „Paryż” Z. Frenkiela jest niezastąpiony.

W książce tej, napisanej z dziennikarskim temperamentem, jest niestety sporo dziennikarskich... błędów: To jest miłym (165), ceny staniały (184), trzeba przesiadać dwa razy (70) etc. Chyba p. Frenkiel wie, że „Bal des Quatre Arts” nazywa się nie „Bal des quarts” (230), lecz „Bal des quat’-arts”.

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI ST. GÓRSKI LABORATORJUM WARSZAWA

Zawdzięczając dobroczynnemu działaniu kremu VENUS nie tylko radykalnie usuniesz piegę, pryszczę i plamę, ale skutecznie zabezpieczysz się od odrostów, brodawek i stwardnień skóry. AGATOL najlepiej do pielęgnacji twarzy. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod pudr. KREM OGÓRKOWY doskonale pielęgnuje cerę. EKSİKANS usuwa pot po i użyć. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący. POMADKI DO UST wysokiej wartości, piękne kolory.

Jęczy Stokowski

Częściowa rehabilitacja

Grafika polska na wystawie w Paryżu

Pawilon Międzynarodowy Wystawy Paryskiej znajduje się na Polu Marsowym, pomiędzy wieżą Eiffa i Ecole Militaire, przy osi Trocadéro-Ecole Militaire. Sala polska tego pawilonu jest obok sławionego pawilonu polskiego (architekci Pniewski i Brukalski) drugim większym ośrodkiem reprezentującym Polskę na Wystawie.

Na tę salę trzeba spojrzeć z pominięciem wszystkich niewątpliwych i ogromnych minusów organizacyjnych i, jeśli się tak można wyrazić, reprezentacyjnych, które spiętrzyły się w pawilonie polskim i które ze strony opinii publicznej znalazły już dostatecznie mocną, choć nie zawsze słuszną, ocenę.

I tutaj zaprezentowano tylko kilka mniej lub więcej związanych z sobą działów, które nie dają, niestety, jakiegoś ogólnego pojęcia o tym, co się w Polsce w dziedzinie sztuki dzieje, pomimo, że sala ma charakter kulturalno-artystyczny pokaz.

Obok doskonale skompletowanej grafiki i kolekcji tkanin Ładu mamy najniespodziewaniej zbiór znaczków pocztowych z Ministerstwa Poczty i Telegrafów. I nie ratuje tu sytuacji, że znajdują się w nim znaczki arcykolektywne i o dużej wartości filatelistycznej, jak na przykład niewprowadzony jeszcze na rynek znaczek, wydany z okazji przyjazdu króla Karola rumuńskiego do Polski. Bo o ile tak bogato pokazana grafika może być w dużym stopniu przyczynkiem do oceny kultury polskiej, w szczęśliwym wypadku do poznania naszego życia, to zbiór znaczków pocztowych, nawet najbardziej interesujący, takiej roli nie odgrywa i stanowi, pomimo bardzo estetycznej formy pokazania, czynnik niezbyt potrzebny.

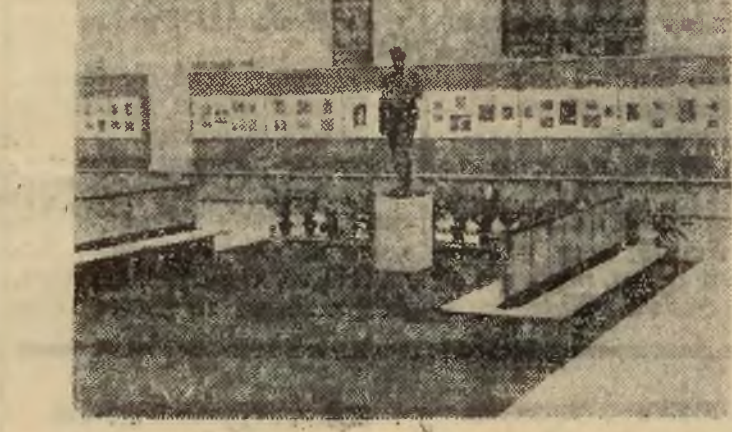
I jeżeli zwiedzająca pawilon publiczność wychodzi z naszej sali bez wyjątku z dobrym nastawieniem, i jeżeli ogląda ekspozycję z dużym zadowoleniem, to należy to przede wszystkim zawdzięczać ogromnej i nieprzemijającej wartości prac Noakowskiego, Wyczółkowskiego, Skoczylasa, Bartłomiejczyka, Chrostowskiego, i tych wszystkich artystów - grafików, których drzeworyty znalazły się na wystawie. Dla nas są to rzeczy znane i docenione. Dla Francuzów są rewelacją, i sądzę, że i oni i wszyscy inni, którzy Międzynarodowy Pawilon oglądają, wiele wystawowych błędów nam wybaczą, a o Polsce z pewnością nie będą mieli wypaczonego pojęcia.

Na ogół biorąc, sama sala, zwłaszcza na tle pobliskiej niemieckiej, robi bardzo dobre wrażenie. Stworzona jest ze smakiem i poczuciem kultury. Gablotki i sprzęty z jasnej sosny z pewnymi fragmentami politurowanymi na czarno, są lekkie i estetyczne. Niemcy zastosowali drogi chromonikiel, przy czym w takich pro-

porcjach, że całość jest przytłaczająca ciężka i wyjątkowo nieprzyjemna.

Jedynym estetycznie niemiłym momentem są duże, ciężkie, na czarno zrobione gabloty Ładu, które z wielką korzyścią dla polskiej sali, powinny być usunięte. Nawiasem mówiąc, takie sprze-

by kwiaty, a po obu jej stronach ławki. To wszystko postawiono na ciemnym, kokosowym dywanie. Całość sali utrzymana w oliwkowo szarych tonach, tak że zarówno barwy dywanu Ładu, jak i ekspozycje kartograficzne wyglądają bardzo dobrze. Naprzeciwko ławek na ekranach umieszczono



Międzynarodowy Pawilon — Sala Polska — fragment.

ty, jak ławki i kosze od śmieci, znajdują się wyłącznie w sali polskiej i stanowią pewnego rodzaju miłą niespodziankę dla publiczności.

U wejścia zamieszczono szklaną gablotę z makatą buczacką, ceramiką Koernerówny i układami min. Na obu jej stronach kilka stopni prowadzi bezpośrednio do sali. Naprzeciw wejścia rzeźba Jana Zamojskiego, dająca weale dobry akcent i podkreślająca symetrię układu. Tuż za rzeź-

by z jednej strony obrazy Stanisława Noakowskiego, może nie najciekawsze, jakie można było pokazać i jakie Komitet mógł mieć do rozporządzenia. Z drugiej — cykl Wyczółkowskiego, poświęcony starożytności i kilku naprawdę wspaniałych litografi. Drzeworyty Skoczylasa zajmują centrum ściany głównej, na której też w porządku alfabetycznym powieszono prace biorących udział w pokazie grafików, a więc Bartłomiejczyka, Cieślowskiego, Chro-

stowskiego, Krasnodębskiej-Gardowskiej, Podolskiego, Stellera, Telakowskiej, Walacha i jeszcze kilku innych. Na bocznej ścianie są tkaniny Ładu. O ile stylizowane orły Kintopfa, powieszone na ścianie głównej, są świetne i zwracają powszechną uwagę, o tyle ogólny pokaz Ładu nie wypadł szczęśliwie. Przecież nawet w Warszawie widzieliśmy wiele lepszych i ciekawszych dywanów i makat. Ład nie zaprezentował, niestety, wszystkich swoich możliwości.

Dobrze i bardzo żywo wypadł pokaz prac kartograficznych, organizowany przez Wojskowy Instytut Geograficzny.

Poza tym zaprezentowano fotograficzne zdjęcia z zakresu budownictwa (Polski Związek Inżynierów Budowlanych) i architektury obejmującej prawie wyłącznie budownictwo prywatne willowe. I tu również leży ogromny minus, obciążający organizatorów wystawy, bo obok Pniewskiego, Niemojewskiego, Brukalskich i Gutta pokazano polsko-żydowską spółkę Lubiński — Korngold i panów Bluma, Goldberga i Szymona Syrkusa, którzy właściwie nigdy nie ciekawego nie zbudowali, a który przez szereg lat reprezentował polską architekturę na wszystkich międzynarodowych kongresach. Dopiero ostatnia „rewolucja” w SARP’ie, która radykalnie usunęła Żydów z Zarządu, uniemożliwiła mu odgrywanie roli ambasadora polskiej architektury na terenie międzynarodowym. Duża ilość Żydów w części architektonicznej jest niestety prawdziwym odzwierciedleniem stosunków, panujących w Polsce.

Ogólnie biorąc trzeba podkreślić bardzo dobrą formę pokazania tych nie zawsze wdzięcznych materiałów i nie tylko grafika ratuje naszą sytuację, ale również wysiłek artystyczny architektów Stanisława Gałęzowskiego, Władysława Pienkowskiego, Haliny Wołyńskiej i Jana Zaleskiego, którzy opracowali stronę dekoracyjną sali.

Pośród państw w pawilonie ogólnym, bo tylko Polska ma oddzielną salę, są dwa stoiska, reprezentujące Żydów. Naczelna organizacja syjonistyczna i t. zw. „Ort”, organizacja krzewienia rzemiosła wśród młodych Żydów.

To stoisko organizował p. Melrowicz. Umieszczono tu m. in. mapy z zaznaczeniem większych skupisk żydowskich. W Europie Polska wybijła się czerwoną plamą na pierwsze miejsce, ale na Polskę w interpretacji żydowskiej brak jest dostępu do morza. Jeżeli ten rarytas nie był dotąd dostrzeżony przez Komitet i nie został jeszcze z odpowiednią reakcją, to w każdym razie powinno to jak najszybciej nastąpić.

Wśród nowych książek

ANTONI KAWCZYŃSKI Danie mora. Powieść. Wyd. Stefana Dippa, Poznań, bez daty. Str. 240.

O naszym morzu pisano już wiele, ale wciąż jeszcze za mało, by stało się ono, jak na to zasługuje, jednym z zasadniczych tematów naszej literatury.

O Gdyni, najcudowniejszym mieście polskim, pisano również często i wiele, ale najczęściej lirycznie, z lekka, lub — propagandowo, z patosem. Rzadko się zdarza, by ktoś pisał o Gdyni powściągliwie, tej najważniejszej, istotnej Gdyni.

To też z uznaniem należy powitać powieść p. Kawczyńskiego, który mówi o Gdyni bez patosu i bez liryki, lecz z prawdą. Ukazuje Gdynię codzienną — pra-

cownicą, krzątającą się, zorganizowaną. Pokazuje jak wygląda to cud-miasto w rzeczywistości, bez kadzidlanych, kliwionych ostrożeń uczuciowych uniesień. Odstania właściwe jej oblicze, realistycznie opowiada o tym mieście, jako zbiorowisku ludzi, którzy porwani w kolowrót spraw handlowych — „robią” pieniądze, tracą je, znów odzyskują, a przy tym żyją, kochają i nienawidzą.

Książka p. Kawczyńskiego nie jest rewelacją, z punktu widzenia artystycznego posiada może nawet liczne usterki, ale posiada też wartość, jako pewnego rodzaju literacki dokument.

Autor zebrał na jej kartach całą galerię typów, charakterystycznych dla Gdyni. Pokazał starego Kaszuba, który w krótkim czasie

staje się bogaczem, tylko dzięki temu, że miał „checę” i kawał piaszczystego pola w tym właśnie miejscu, gdzie dziś wznoszą się wspaniałe gmachy; pokazuje żydę — spekulanta, który już zdołał wcisnąć się do Gdyni, stworzyć sobie mocne oparcie i — już porobić szwindle, a nawet grubsze oszustwa.

Opowiada też o innych, którym Gdynia zapewnia warsztat pracy i stwarza nieograniczone wprost możliwości dla rozwoju i wyzyskania uzdolnień. A wreszcie pokazuje czytelnikowi ludzi morza, którzy nie umieją wprowadzić pa-trzeć na nie oczyma poety, ale umieją zeń korzystać. I ci, choć często obcy, czują się w Gdyni jak we własnym domu, bo domem jest wszak dla nich każdy port świata. A że Gdynia ma swój własny czar, więc tym bardziej — jako miasto morskie, przez morze i dla morza powstałe — działa na o-wych ludzi morza.

Książkę p. Kawczyńskiego czytać się lekko i z przyjemnością. Literaturze naszej przybyła rzecz nie bez wartości.

T. ŁOPALEWSKI. Prawo przyjaźni. Powieść. Wyd. St. Dippa, Poznań, bez daty. Str. 256.

Bieda słabych ludzi wykołaja, ale silnych hartuje. Ta — zbana-lizowana — prawda znalazła nowe oświetlenie i ujęcie w dobrze napisanej powieści p. Łopalewskiego. Zawiera ona sporo ciekawych obserwacji odnoszących się do zjawisk naszego współczesnego życia, zarówno jak i do od-wiecznego, lecz zawsze jednako-wo tajemniczego i nowego zjawis-ka — psychiki ludzkiej.

Autor notuje swe spostrzeżenia i obserwacje z dużą swobodą i w sposób ciekawy, łącząc je z psychologią swych, równie ciekawie pomyślanych, bohaterów. Nie pokazuje wprawdzie nic nowego, ale za to robi to zreżymie, zysku-jąc sympatie czytelnika.

STEFAN BALICKI. Ludzie na zakręcie. Powieść. Wyd. St. Dippa, Poznań, bez daty. Str. 231.

Bardzo interesująca książka. Zarówno temat, jak i jego ujęcie, konstrukcja całości i sposób opo-wiadania, jak i dobór i charakte-rystyka postaci.

Balicki ma talent i umie go wykorzystać. Czytelnik ulega też urokowi narracji autora i z napięciem śledzi losy gromadki ludzkiej, których autor przychylił w jednym niemal momencie, na jakimś zakręcie życia, gdy ich drogi krzyżują się, wklajają, ze sobą.

Atmosfera tej książki jest dość niezwykła, ale też klimat ten jest jednym do hodowli takich typów ludzkich, jakim autor poświęcił swą uwagę. Psychologia tych ludzi jest również dziwaczna, a etyka — mocno spaczona, ale właśnie owe, pewnego rodzaju, zwy-

KALKI-TAŚMY

Pierwszorzędnej jakości KALKI-TAŚMY, ATRA, MERTY, TUSZE, KLEJE

poleca

FABRYKA CHEMICZNA „SŁOŃCE” Spółka z o.o.

WARSZAWA ul. LUDNA 6-B tel. 9-53-58

Zadawaj wszędzie

rodnienia odmalował Balicki wyraziście i ciekawie.

Wystarczy to, by książkę uczynić — interesującą.

FRANCISZEK GALIŃSKI. Gwedy o Warszawie. Biblioteka Polska, Warszawa 1937. Str. 316. Z ilustracjami.

Jest to zbiór felietonów, pisanych, jak się zdaje, okolicznościowo, poświęconych historii, życiu, obyczajom, pięknu i — szpetocie naszej stolicy.

Nie jest to rzecz ani wyczerpująca, ani specjalnie wartościowa, ale dość interesująca, jako zestawienie ciekawostek i drobiaz-gów historycznych niekiedy mało znanych. Jest to rzecz bezpretensjonalna, ale napisana, jak widać, z umiłowaniem miasta, jego przeszłości i zachowanych skarbów.

Stanisław Grzelecki

W GRUDZIADZU

„ABC” można zaprenumerować u p. Wawrzyńca Borowczyka ul. Mickiewicza 23.

Za zł. 2.30c pożytek i wygoda

Pożytkiem dla każdego jest czytanie „ABC” Nowin Codziennych.

Wygoda jest otrzymywanie pisma do domu rano, przed wyjściem do pracy.

„ABC” zaprenumerować można w Kanterze Al. Jerozolimskie 3a osobiście, pisemnie lub telefonicznie 7-27.33 i 8-18.33.